

KINGA TATKOWSKA

TO, O CZYM zapomnieliśmy



PODOBNO NIE WCHODZI SIĘ DWA RAZY DO
TEJ SAMEJ RZECI. ALE PRZECIEŻ MY TAK
NAPRAWDĘ NIGDY Z NIEJ NIE WYSZLIŚMY...



TO, O CZYM zapomnieliśmy

KINGA TATKOWSKA

***TO, O CZYM
zapomnieliśmy***

**WYDANIE I
2023**

[Kup książkę](#)

*Kto kocha naprawdę
Będzie kochać zawsze
Gniew zamieni w kochanie
A zdradę w niepamięć*

*Nie oceniaj mnie
Ani dobrze ani źle
Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz
Po prostu bądź, po prostu bądź i patrz (...)*

*W zuchwałej chwili pożądania
Nadałam tobie takie imię
Że znajdę cię na końcu świata
I już się z tobą nie rozminę*

*Po prostu bądź, po prostu bądź (...)
Maanam, Po prostu bądź*

Książkę dedykuję dzieciakom z rocznika '94.

Tak, ciągle jesteśmy dzieciakami.

Tańczącymi wolnego do *Chcę tu zostać*, przeglądającymi „Bravo Girl”, wymieniającymi się na szkolnych przerwach karteczkami z wizerunkiem postaci z Disneya, zającymi się keczupowymi maczugami.

Tak, tego się nie zapomina.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Justyna

– To nie ma sensu, Marek – szepnęłam do mężczyzny, z którym od dwóch lat dzieliłam życie.

Był późny wieczór, za oknem już dawno się ściemniło, a my siedzieliśmy we dwoje przed telewizorem, na ogromnej, skórzanej kanapie, oglądając jakiś denny sobotni program, który miał człowieka rozerwać, a mnie osobiście jedynie wkurwiał.

– Mówiłaś coś? – odezwał się.

W końcu spojrzałam w jego stronę, ale Marek wciąż wpatrywał się w ekran. To, co przed momentem oświadczyłam, było dla niego niczym jakiś nic nieznaczący szelest. Mogłam odpuszczać. Mogłam pokręcić głową i rzucić zdawkowe: „Nie, nic. Oglądajmy dalej”. Ale nie chciałam. Nie potrafiłam dłużej tego ciągnąć. Tkwienie w tej apatii mnie niszczyło. Każdego dnia, kawałek po kawałku, coś traciłam. Prawdopodobnie siebie i swoją przyszłość, która miała przecież wyglądać zupełnie inaczej.

Już od dłuższego czasu próbowałam grać na zerwanych strunach, ale w końcu przyszedł moment, w którym musiałam sama przed sobą przyznać, że to było niemożliwe, że ta melodia nie była właściwa.

Każde „kocham cię” było rzućane niedbale i nieprawdziwie – przecież ja go nigdy tak naprawdę nie pokochałam. Znałam miłość. To, co czułam do Marka, nawet obok niej nie leżało. Każde przytulenie było niczym zagarnianie do siebie kumpla, a nie drugiej połówki. Każdy seks był tak naprawdę nic nieznaczącym aktem, a nie pasją i czystym pożądaniem.

My tak właściwie nawet ze sobą nie rozmawialiśmy.

Całkowicie o sobie zapomnieliśmy.

I nie potrafiłam sobie przypomnieć dnia, w którym zaczął się ten marazm. Co do tego doprowadziło? Czyja to była wina? Czy cokolwiek było jeszcze do uratowania?

W chwili, kiedy przestałam zadawać sobie w myślach kolejne pytania, zrozumiałam, że podjęłam decyzję. Właściwie chyba podjęłam ją już wcześniej, bo rozmyślałam o tym wszystkim od dłuższego czasu, ale musiałam się w tym wyborze utwierdzić.

Może to przez pojawiającą się wiosnę? Może w końcu wybudziłam się z tego zimowego snu?

– Chcę to zakończyć – oznajmiłam pewnym siebie głosem.

Patrzyłam, jak obraca głowę w moją stronę. Obserwowałam każdy jego ruch, jakby działał się w zwolnionym tempie. Kiedy nasze spojrzenia się odnalazły, już wiedziałam. Miałam stuprocentową pewność.

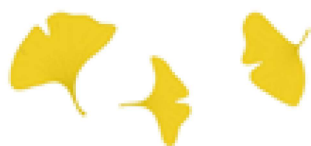
To nie było spojrzenie, które pamiętałam sprzed dwóch lat. Nie było w nim żadnej iskry. Żadnego zainteresowania. Żadnej chęci poznania mnie, choćby na nowo, kolejny raz.

To przepadło bezpowrotnie.

I mimo wszystko... nie było mi żal. Wręcz przeciwnie. Poczułam ulgę.



Odkąd Marek wyprowadził się z mojego mieszkania, minął prawie tydzień. Przez ten czas ani razu się nie kontaktowaliśmy. Ucieśliśmy tę pępowinę za jednym zamachem. Nie było krzyków, wywlekania brudów, ustalania, kto zawinił, kto się bardziej starał, komu przestało zależeć. Po prostu spakował swoje walizki, pożegnaliśmy się i wyszedł. Rozstaliśmy się bez emocji. Zupełnie jakbyśmy byli sąsiadami, którzy minęli się przypadkiem na klatce schodowej, pozdrawiając się krótkim „dzień dobry”, choć w rzeczywistości mieliśmy za sobą dwuletni związek. Może i było to brutalne, ale nie tęskniłam. Nie zastanawiałam się nawet, co w tej chwili robił. Po prostu żyłam dalej jak gdyby nigdy nic...



Dopiero dwa tygodnie od rozstania coś się zmieniło. A właściwie to zrozumiałam, że... niewiele się zmieniło. Rozstanie z Markiem było tak naprawdę jedynie początkiem, które prowadziło do dalszych zmian. Związek z nim nie był jedynym wypaleniem, które czułam. Całe moje obecne życie nie dawało mi spełnienia, choć na pierwszy rzut oka można by zakładać inaczej.

Byłam kobietą z korpo. Trybikiem w maszynie i to bardzo dobrze naoliwionej. Nie dobiłam jeszcze trzydziestki, a zarabiałam tyle, że mogłam sobie na wiele pozwolić. Ale sobie nie pozwalałam. Czy tego wszystkiego pragnęłam? Czy chciałam, żeby właśnie tak wyglądało moje życie? Na pewno nie chciałam być w kropce.

A tak się złożyło, że teraz w niej byłam.

Tkwiłam się w bańce, którą sama sobie stworzyłam, do której sama dążyłam. Powinnam być z siebie dumna. Ale jedynie

patrzyłam z boku na swoją codzienność i czegoś ważnego w niej brakowało.

Ocknęłam się, gdy Daria, moja asystentka, weszła do gabinetu.

– Za chwilę masz rozmowę na zoomie z Urbańskim – zaczęła. – Potem o dwunastej spotkanie w konferencyjnej z nowym klientem. Rafała przełożyłam na jutro, bo już nie dało się go nigdzie wepchać. Pamiętaj jeszcze, że stary chciał cię widzieć, więc może...

Zupełnie wyłączyłam się, słysząc jej trajkotanie. Widziałam poruszające się usta, wymalowane bordową szminką, ale nic nie dochodziło do moich uszu. Byłam odcięta. Totalny blackout.

Co się ze mną, do kurwy, działo?!

Oparłam łokcie na biurku, przymknęłam oczy i zaczęłam palcami masować skronie. Okrężne ruchy. Powoli, ale mocno. Czulałam się, jakby łeb miał mi zaraz eksplodować.

– Justyna?... – usłyszałam jakby z oddali. – Justyna, dobrze się czujesz? Co jest?

Uniosłam powieki i pomału na nią spojrzałam.

Wyglądała na lekko zaniepokojoną, ale w głównej mierze się niecierpliwiła. I nie mogłam jej za to winić. Tutaj liczył się czas. Liczyły się deadliny i efekty. Nie było miejsca na zamulanie i przestój. Tu nie praktykowaliśmy sztuki „bez pośpiechu”. Tu się albo zapierdalało, albo wypierdalało.

I mnie czekał właśnie ten drugi scenariusz.

– Spotkam się teraz ze starym – oświadczyłam, wstając zza biurka.

– Ale jak to? – zapytała, energicznie przeglądając swój kajet. – Teraz zoom, a potem...

– Mam w dupie zoom – rzuciłam, mijając ją. – Zajmij się tym. Znasz temat, więc sobie poradzisz.

– Ale przecież...

Nie dałam jej dokończyć. Opuściłam swój gabinet i szybkim krokiem zaczęłam maszerować w stronę biura szefa. Jego asystentka oznajmiła, że jest chwilowo wolny i od razu mnie do niego zaprosiła.

– O, Justyna – odezwał się Leszek Gniew, gdy spojrzał na mnie znad ekranu swojego laptopa. – Chodź, siadaj.

Zajęłam więc fotel naprzeciwko niego, przy biurku.

Utkwiłam wzrok w człowieku, dzięki któremu byłam tu, gdzie byłam. To on dał mi szansę już podczas moich studiów i sprawił, że miałam miejsce w tej firmie. I teraz miałam zamiar to wszystko zaprzepaścić – całkiem możliwe, że takie słowa padną z jego ust.

Wzięłam głęboki wdech. Musiałam to zrobić szybko i bezboleśnie.

– Odchodzę z firmy, szefie – oświadczyłam tak szybko, że nie byłam w stanie stwierdzić, czy w ogóle mnie zrozumiał.

Jednak po kilku sekundach, widząc jego wyraz twarzy, upewniłam się, że usłyszał dokładnie każde słowo.

– Co to ma znaczyć? – zachnął się.

– Przemyślałam wszystko i muszę to zrobić – rzekłam spokojnie. – Ostatnio nie jestem w stanie oddać się firmie w stu procentach, dlatego...

– Czyś ty ochujała, Cichowska? – wycedził, patrząc na mnie gniewnie. W takich momentach jego nazwisko wydawało się idealnie do niego dopasowane.

– Mam nadzieję, że nie – odezwałam się.

– Ile nauczyłaś się w tej firmie, co? – warknął.

– Bardzo dużo, szefie.

– I wydaje ci się, że to wszystko było za darmo? Zdajesz sobie sprawę, ile w ciebie zainwestowałem? Chciałem ci właśnie powiedzieć nasz oddział w Wiedniu, do kurwy nędzy! – walnął pięścią w stół, a moje serce zaczęło bić jak szalone.

Spojrzałam na niego zszokowana.

Wiedeński oddział? Czy on właśnie powiedział, że miałam szefować w zagranicznym oddziale firmy?

Kurwa mać...!

– Za miesiąc wylatujesz, czy ci się to podoba, czy nie – rzucił.

– Szefie...

– Chuj mnie obchodzi, co teraz powiesz, Justyna. Dąbrowski przechodzi za trzy miesiące na emeryturę, więc za miesiąc masz już być na miejscu, żeby mógł cię we wszystko wdroić. Innej opcji nie ma.

Czy ja właśnie znalazłam się w jakimś teleturnieju, w którym bardzo szybko trzeba było wymieniać się piłeczkami? Może jakiś gorący ziemniak czy chuj wie co? Dosłownie minutę temu poinformowałam go, że odchodzę z firmy, a teraz miałam zostać oddelegowana do Austrii?...

Doskonale wiedziałam, że to była dla mnie olbrzymia szansa. Nie co dzień otrzymuje się takie propozycje. Jednak...

Już wcześniej podjęłam decyzję i nie chciałam jej zmieniać pod wpływem chwili. To tymczasowe oszołomienie niedługo opadnie i znów zostanę z niczym... Co prawda z bogatszym kontem, ale mimo wszystko z niczym.

– Weź urlop – usłyszałam.

Na powrót spojrzałam na Leszka i zmarszczyłam brwi.

– Słucham?

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale weź urlop, ogarnij się i za miesiąc masz się stawić zwarta i gotowa do pracy. Mam znów zobaczyć lwicę, a nie jakiegoś kangurka. Czy to jasne?

Bez przekonania kiwnęłam głową. Aż cisnęły mi się na usta jakieś słowa, ale nie chciałam bardziej go wkurwiać, dlatego czym prędzej wyszłam z gabinetu, potem zabrałam swoje rzeczy

i pojechałam do domu. Położyłam się na łóżku i bez celu wpatrywałam w sufit.

Właściwie nie wiedziałam, ile tak leżałam, ale w pewnym momencie moje ruchy stały się szybkie i bardzo zdeterminowane.

Wyjęłam walizki z szafy i zaczęłam pakować do nich kolejne rzeczy. Ubrania, bielizna, buty, kosmetyki, dwie książki, które od miesięcy czekały na półce na przeczytanie. W końcu wyszłam z mieszkania i niedługo potem zapakowałam się do samochodu.

Pierwszy raz od dawna czułam drżenie pod skórą. Pewnego rodzaju ekscytację, ale także przerażenie.

Nie miałam pojęcia, co mnie czekało w miejscu, do którego miałam zamiar się udać. A biorąc pod uwagę to, od jak dawna mnie tam nie było, sporo rzeczy mogło się pozmieniać i w gruncie rzeczy nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle.

Na razie wiedziałam tylko jedno – musiałam w końcu ogarnąć przeszłość, by móc budować swoją przyszłość.